

Mateusz Chazan – "Reportaż z nieoczytanego miasta"

Byłem tam krótko. Krótko, ale wystarczająco, by tym miejscem się przerazić i chcieć na zawsze wymazać je z pamięci. Napiszę więc teraz to opowiadanie, puszcze w obieg i nigdy więcej nie wrócę wspomnieniami do tamtego miejsca.

Piszę o kraju zza żelaznej zakładki. Kraj to niemal cudowny! Na plażach miód – w fontannach mleko. Idąc ulicą po śladach, depta słońce przenikające między wieżowcami, jakby to były palce miasta. Czas tu płynie indywidualnie dla każdego – jedni mają go w dostatku, inni zaraz po przebudzeniu idą spać – a przynajmniej tak im się wydaje. W naszych zaściankowych cywilizacjach siłą napędzającą życie wciąż jest elektryczność. Ale nie tu! Tutaj pierwsze skrzypce gra cyfra! Cyfrowe znaki, szyldy, bilbordy. Infrastruktura drogowa napędzana cyfrą. Cyfrowe okna, samochody i punkty informacji turystycznej.

A ludność? Zaślepią wolnością. Tu nikt nie mówi drugiemu jak żyć! Zniesiono wszelkie bariery. Nie ma tematów kontrowersyjnych ani tabu. Wolno wszystko, czego nowoczesna liberalna dusza zapagnie. Jeśli nasz świat nazywamy pierwszym światem – jakże nazwać ten świat?

Przechadzałem się dnia pewnego z aparatem, utrwalając na cyfrze życie tamtejszej ludności. Wykonałem kilka całkiem przyzwoitych zdjęć. Do jednego z nich zapozowała mi kilkuletnia dziewczynka w za dużych ciemnych okularach – zdjęcie to rozczuła. Choć zrobiłem wtedy wiele dużo głębszych znaczeniowo zdjęć, właśnie to najbardziej zapadło mi w pamięć. Kiedy szukałem obiektów na tyle intrygujących, by je sfotografować, w oczy wpadł mi sznur ludzi, wijący się na końcu ulicy prostopadle do mojej pozycji, tak iż nie widziałem ani jego początku, ani końca. Podeszedłem bliżej, by znaleźć najciekawszy kąt do zrobienia dobrego zdjęcia. Ujrzałem długą na ponad 100 metrów kolejkę do budynku, nad wejściem do którego wisiały niewielkie, niepozorne litery w ich języku składające się na wyraz – w tłumaczeniu – „Biblioteka”.

Był to dla mnie obcy widok. Zdumiewający. Wręcz piękny. Podeszedłem do jednego z kolejkowiczów z pytaniem:

– Do czego ta kolejka?

– Rzucili książki – odpowiedział mi dobrze zbudowany Pan w średnim wieku.

Wtedy przypomniało mi się wszystko, co przypomnieć się powinno. Wnet przed oczami stanęły mi wszystkie obrazy tamtejszych ulic z ostatnich dni – wszystkie: znaki, szyldy, bilbordy, kina, restauracje i parki. W tym mieście, w tym kraju unika się liter, wyrazów, zdań pisanych, drukowanych, grawerowanych. Niewielki napis „Biblioteka” jest tam jednym z nielicznych. Wmawia się ludziom, że długotrwałe patrzenie na rzędy liter wywołuje bóle głowy,

gorączkę i zatrucie pokarmowe.

Czytelnictwo nie jest tam zakazane, ale jest bardzo ograniczane. Książki sprzedawane w księgarniach są obciążone bardzo wysokim podatkiem, przez co stać na nie jedynie majątnych. Widok pustych półek w bibliotekach nikogo nie dziwi.

W odwecie za ogólnokrajowe strajki kilka lat temu władze nakazały między innymi likwidację zasobów bibliotecznych i księgarskich. Wprowadzono też przymusowy wykup książek posiadanych w domach – pieniężny ekwiwalent zazwyczaj nie przekraczał połowy wartości książki. Wprowadzono kampanię anty-czytelniczą z głośnymi, krzykliwymi hasłami przekazywanymi ustnie. Zapamiętałem jedno: „Mózgu ledwie mam założyć - chcesz być jak ja? Czytaj książki!”. Pojawiły się kartki na książki. W zależności od wielkości rodziny można raz w miesiącu wypożyczyć książkę o odpowiedniej liczbie stron. I tak: mieszkający samotnie mogą w ciągu miesiąca przeczytać najwyżej 50-stronicową książkę lub dowolne czasopismo; jeśli domowników jest dwoje, liczba stron wzrasta do 100; przy trzech osobach do 150, co oznacza, że trzyosobowa rodzina może wypożyczać 150-stronicową książkę raz w miesiącu. Przy czterech domownikach lub większej ich liczbie można wypożyczyć aż dwie książki. Nie dziwi zatem zanotowany w ostatnich latach nagły wzrost przyrostu naturalnego.

W taki oto sposób władze-uzurpatorzy podjęli próbę ograniczenia czytelnictwa, nie zakazując go. Dobrze wiedzą, jaką siłę ma słowo pisane. Jak wiele potrafi zdziałać kultura pisana i że człowiekiem nieoczytanym łatwiej manipulować. Mają świadomość, że umysł osoby nieczytającej wędnie, a idąc dalej, przestaje stawiać opór. Wszelki opór jest niewskazany. Wszelki opór jest groźny dla państwa.

Kolejkę dojrzałem zbyt późno, by móc tu – na podstawie własnych obserwacji – opisać jej tworzenie i posuwanie się naprzód. Wypytałem jednak kilka osób i wiem, że było to tak:

Od wielu dni na półkach biblioteki świeciły jedynie pustki. Wszystkie książki były wypożyczone, a gdy ktoś już przeczytaną książkę zwracał, kolejna osoba, która bibliotekę odwiedziła, natychmiast ją wypożyczała, zanim zrobiłby to ktoś inny – tak popyt przewyższał podaż. Kierownik biblioteki nie miał wpływu na zakup książek, gdyż obowiązywał system centralnego sterowania zasobami bibliotecznymi. Toteż niespodziewanie, nawet dla samych bibliotekarzy, w okolicach południa pod budynek biblioteki podjechała nieduża ciężarówka z dostawą książek. Dwaj panowie w niebieskich kombinezonach zaczęli wyładowywać towar i zanosić go do budynku. Wśród gawiedzi rozpoczęło się szemranie – w końcu rzucili książki!

Jako pierwszy do biblioteki z jeszcze ciepłymi książkami zawitał inżynier Ireneusz, architekt. Przejrzał książki, a z nich wybrał dla siebie pozycję instruktażową o ekologicznych surowcach budowlanych i ich zastosowaniu w architekturze bauhausowej. W tym czasie rozglądać

zaczął się też Konstanty, 50-letni historyk sztuki. Co kilka lat organizował wystawy abakanów w zaprzyjaźnionej galerii, a tym razem zapewne poszukiwał natchnienia w tradycji i kulturze wczesnochrześcijańskiej, wypożyczając monografię na temat filozofii augustiańskiej w kontekście paradygmatu Trójcy Świętej.

W bibliotece zaczęło wrzeć. Tłum z każdą minutą był coraz większy. Po mieście rozeszła się już wieść o dostawie książek do biblioteki. Ulice zaczęły się korkować, bo mieszkańcy przedmieść zmierzali do biblioteki. Pracownicy zrywali się z pracy, by zdążyć, póki są jeszcze lepsze książki. Tak na przykład swoją kancelarię radcowską opuściła Honorata – wyraźnie poszukiwała odpoczynku w lekkiej literaturze kryminalnej.

Przyszła też Leontyna z dziećmi. Była jedną z tych szczęściar, które mogły wypożyczyć dwie książki. Toteż dzieci wybrały sobie coś o przygodach Mateuszka, a dla siebie i dla męża wypożyczyła grubą powieść o romansie dwójki zakochanych osadzoną w czasie drugiej wojny światowej.

Kolejka od jakiegoś czasu wychodziła już na zewnątrz budynku. Co chwila w gwarze było słyhać nieco wyraźniejsze, awanturnicze:

– Panie! Pan tu nie stał!

Tam na swoją kolej czekał Jędrzej. Usilnie pragnął wypożyczyć tomik poezji czołowego poety międzywojnia, żeby mieć co czytać w taksówce podczas postojów w oczekiwaniu na klientów.

Gdy Jędrzej wyszedł już z biblioteki, dumnie dzierżąc w dłoni egzemplarz poezji, do pomieszczenia wbiegła zgraja młodzieży złożona z czworga gimnazjalistów. Każdy reprezentował swoją rodzinę, więc wspólnie mogli wypożyczyć cztery książki. W szkole nie istniał już twór zwany niegdyś „kanonem lektur”, więc młodzi postanowili wbrew szkole przeczytać przynajmniej część niegdyś szkolnych lektur. Brajan wypożyczył dramat szekspirowski, Dżesika¹ poemat romantyczny, a Kewin pierwszy tom XIX-wiecznej powieści ku pokrzepieniu serc. Tylko Vanessa oddzieliła się od grupy, znajdując w stercie kolorowych poradników pozycję o technikach makijażu wieczorowego.

Na chwilę, która przerodziła się w półtorej godziny spędzonej w kolejce, swój warzywniak opuściła pani Wiesia. W nieusystematyzowanej stercie książek dokopała się do biografii aktorki-skandalistki z lat 70-tych i 80-tych ubiegłego wieku. Walerianowi, miejscowemu artyście zajmującemu się wszystkim i niczym, ekscentrykowi nazywanemu przez niektórych „Bajazetem”, zostały już tylko resztki – kilka książek, które wszyscy przed nim odrzucali. Jemu to jednak nie przeszkadzało. Co miesiąc, przychodząc jako jeden z ostatnich, potrafił znaleźć – jak sam mawiał – skarb. Tego dnia jego skarbem był cienki zbiór opowiadań autorstwa znanego iberoamerykańskiego pisarza.

1 Pisownia zgodnie z wolą Autora.

Trzy godziny niemiłosiernego ścisku w budynku biblioteki, by przez kolejnych kilka tygodni wiatr swobodnie przepływał przez otwarte okna i drzwi, delikatnie pieścił puste półki i orzeźwiał wyprostowanych bibliotekarzy w spokoju wyczekujących na następną dostawę książek. Ostała się ostatnia książka leżąca na podłodze okładką do dołu, zdeptana i sponiewierana przez setki stóp. Podniósł ją Pan Janusz „spod sklepu”, nie bacząc na tytuły dokonał formalności, schował do obskurnej torby i wyszedł.

Niespełna tydzień po tym wydarzeniu opuściłem to miasto i ten kraj. Wróciłem do domu. Przeleżałem na papier to, co widziałem i czego doświadczyłem, a teraz, w poczuciu niczym nieograniczonej swobody, przy kawie i ciasteczku, przeczytam 151 stron prozy, wiersza i dramatu.

15-26 kwietnia 2017